

STEFAN SZULC

Profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie

## ZRÓŻNICOWANIE ROZRODCZOŚCI W POLSCE W ZALEŻNOŚCI OD ŚRODOWISKA

Praca niniejsza jest streszczeniem referatu wygłoszonego przez autora na zebraniu naukowym Polskiego Instytutu Badania Zagadnień Ludnościowych, odbytym dnia 26 marca 1939 r. w Warszawie. Szczegółowe rozwinięcie i uzasadnienie poruszonych tu zagadnień nastąpi na innym miejscu.

### 1. Dane spisu ludności 1931 r.

Badania nad ruchem naturalnym ludności opieramy zazwyczaj na statystyce urodzeń i zgonów w zestawieniu z danymi o liczbie i strukturze ludności. Badania szczegółowe nad zróżnicowaniem zjawisk demograficznych wymagają sklasyfikowania zarówno danych o urodzeniach i zgonach, jak i danych o stanie ludności według różnych grup społecznych, przy czym klasyfikacja dla obu tych działów statystyki musi być oparta na identycznych zasadach, co nieraz jest trudne do osiągnięcia.

Poniższe rozważania oparte są wyłącznie na wynikach spisu ludności 1931 r., mianowicie na obliczeniach stosunku liczby małych dzieci do ogółu ludności i do kobiet w wieku rozrodczym. Metodę tego rodzaju zastosował po raz pierwszy bodaj W. F. Willcox w Stanach Zjednoczonych Am. przed laty trzydziestu; jest ona i obecnie szeroko stosowana w amerykańskich badaniach demograficznych.

Stosunek liczby dzieci żyjących do ludności jest — zresztą z dość daleko idącymi zastrzeżeniami — odpowiednikiem współczynnika rodności, stosunek liczby dzieci do kobiet w wieku rozrodczym — odpowiednikiem współczynnika płodności.

Z różnych względów miary oparte na samym spisie ludności są mniej precyzyjne, aniżeli miary, które otrzymujemy przez zestawienie bezpośrednie liczb urodzeń z liczbami ludności, ale posiadają one poważne strony dodatnie tam, gdzie rejestracja urodzeń jest niezupełnie dokładna oraz tam, gdzie zróżnicowanie liczb urodzeń

<sup>1</sup> Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczam, że wyrażenia rodność używam dla oznaczenia stosunku urodzeń do ogółu ludności, wyrażenia płodność dla oznaczenia stosunku urodzeń do kobiet w wieku rozrodczym. Rozrodczość jest pojęciem mniej sprecyzowanym i poniekąd szerszym; oznacza w ogóle rozmnażanie się biologiczne ludności z uwzględnieniem także umieralności.

i liczb ludności według ściśle identycznych zasad klasyfikacyjnych nastrocza trudności. Oba te zastrzeżenia odgrywają dość poważną rolę w stosunkach polskich, co dostatecznie tłumaczy celowość podjęcia próby oparcia się na spisie ludności przy badaniu naszych stosunków populacyjnych.

Uwzględniam poniżej liczbę dzieci w wieku 2—4 lat, a więc małych dzieci z wyłączeniem dwóch pierwszych lat życia. To: wyłączenie umotywowane jest powszechnym — nie tylko w Polsce — objawem, że spisy ludności są niekompletne, jeżeli chodzi o pierwsze roczniki życia. Dzieci, które w chwili spisu 1931 r. miały 2—4 lat, urodziły się w latach 1927—1929, a więc badanie niniejsze odzwierciedla stosunki rozrodczości w tych właśnie latach. Ponieważ uwzględniamy nie urodzenia, lecz liczbę dzieci żyjących w wieku 2—4 lat, współczynniki kształtować się będą nie tylko w zależności od różnic rodności i płodności w rozpatrywanych środowiskach, ale również w zależności od różnic umieralności dzieci w pierwszych latach po urodzeniu. Z tego względu są one bodaj przydatniejsze do badania właściwej rozrodczości, aniżeli współczynniki rodności i płodności oparte na liczbach urodzeń.

Wyniki zasadnicze ujmuję w dwóch tablicach. Tabl. 1 uwzględnia podział terytorialny na województwa, przy czym oddzielnie podano liczby dla 6 największych miast, wydzielonych w szczegółowych opracowaniach Głównego Urzędu Statystycznego. Ponadto w każdym województwie uwzględniono podział na miasta większe i mniejsze oraz wieś.

Z dwu grup współczynników, które zawierają tablice: na 1 000 mieszkańców i na 100 kobiet w wieku 20—49 lat — ważniejsze są te ostatnie, jako mniej uzależnione od przypadkowej struktury ludności według wieku. Będziemy je niżej nazywali — niezupełnie ściśle — współczynnikami płodności.

Miasta i wieś. Nie jest rzeczą niespodzianą, że w miastach płodność jest o wiele mniejsza, aniżeli na wsi. Dla Polski w całości miasta mniejsze mają współczynniki o 25 % niższe, aniżeli wieś, miasta większe — prawie o 50% niższe. Te różnice nie są jednakowe w różnych częściach Państwa. Jeżeli porównamy tylko mniejsze miasta i wieś (grupa miast większych w poszczególnych województwach ma bardzo różny charakter), to największe różnice znajdziemy w niektórych województwach wschodnich i południowych, zwłaszcza w nowogródzkim, wołyńskim, krakowskim i lwowskim. We wszystkich tych województwach mniejsze miasta mają współczynniki z górą o 30% niższe, niż wieś, w woj. wołyńskim prawie o 40% niższe. Najmniejsze są różnice między mniejszymi miastami a wsią w woj. kieleckim, lubelskim i trzech woje-

Zróznicowanie rozrodzności w Polsce w zależności od środowiska 193\*

Tabl. 1. Liczba dzieci w wieku 2—4 lat w stosunku do ludności. Miasta i wieś. — Województwa. Spis 1931 r.

Województwo	Na 1000 mieszkańców				Na 100 kobiet w wieku 20 do 49 lat			
	Ogółem	Miasta		Wieś	Ogółem	Miasta		Wieś
		więk-sze <sup>a</sup>	mniej-sze			więk-sze <sup>a</sup>	mniej-sze	
Polska . . . . .	75,3	53,1	67,3	81,7	34,0	19,8	29,3	39,1
M. st. Warszawa . . . . .	46,3	46,3	—	—	16,2	16,2	—	—
Woj. warszawskie . . . . .	82,3	62,8	71,3	86,4	40,1	26,0	32,1	43,6
M. Łódź . . . . .	53,3	53,3	—	—	19,4	19,4	—	—
Woj. łódzkie (bez m. Łodzi)	73,7	60,4	66,8	77,0	34,9	24,2	29,4	38,0
Woj. kieleckie . . . . .	79,2	62,4	73,1	83,9	37,6	25,2	33,6	41,6
Woj. lubelskie . . . . .	79,5	60,0	72,3	82,3	37,5	24,2	32,8	39,7
Woj. białostockie . . . . .	83,0	57,6	73,1	88,5	39,1	22,5	33,0	43,4
M. Wilno . . . . .	51,0	51,0	—	—	18,4	18,4	—	—
Woj. wileńskie (bez m. Wilna)	75,5	—	64,9	76,2	35,7	—	27,7	36,3
Woj. nowogródzkie . . . . .	86,4	69,7	65,8	88,5	40,7	28,0	27,7	42,2
Woj. poleskie . . . . .	94,5	65,0	73,3	98,4	44,4	25,7	33,4	47,0
Woj. wołyńskie . . . . .	85,6	61,2	62,3	88,9	40,3	23,9	26,0	42,8
M. Poznań . . . . .	50,7	50,7	—	—	17,8	17,8	—	—
Woj. poznańskie (bez m. Poznania)	67,6	62,1	67,4	68,5	30,2	24,3	28,8	31,8
Woj. pomorskie . . . . .	73,4	65,0	69,1	76,4	34,2	26,0	30,3	37,6
Woj. śląskie . . . . .	63,0	52,8	59,5	67,2	27,4	20,8	24,6	30,6
M. Kraków . . . . .	39,1	39,1	—	—	13,4	13,4	—	—
Woj. krakowskie (bez m. Krakowa)	79,6	53,1	64,2	83,5	37,3	20,6	27,1	40,3
M. Lwów . . . . .	40,1	40,1	—	—	13,7	13,7	—	—
Woj. lwowskie (bez m. Lwowa)	76,3	50,1	61,5	80,2	35,2	19,2	26,2	38,0
Woj. stanisławowskie . . . . .	76,2	49,3	64,2	80,8	33,0	18,7	26,9	35,7
Woj. tarnopolskie . . . . .	70,0	51,3	60,8	72,1	30,6	19,9	25,4	31,9

a Powyżej 20000 mieszkańców.

wództwach zachodnich (w poznańskim niespełna 10%). Można by przypuszczać, że duże różnice występują tam, gdzie na wsi współczynniki są szczególnie wysokie, małe tam, gdzie już i wieś ma współczynniki niskie. Szczegółowe rozpatrzenie tablicy wskazuje, że takie przypuszczenie jest tylko częściowo słuszne.

Jeżeli zamiast współczynników obliczonych w stosunku do kobiet w wieku rozrodczym uwzględnimy współczynniki w stosunku do ogółu ludności, różnice pomiędzy wsią a miastem zmniejszą się znacznie. Jest to prostym wynikiem znanego faktu, że w miastach kobiety w wieku rozrodczym stanowią znacznie większy odsetek ogółu ludności, aniżeli na wsi.

Terytorialne rozmieszczenie płodności należy rozpatrywać osobno dla wsi i osobno dla miast — połączenie wsi i miast może zniekształcić obraz skutkiem niejednakowego odsetka ludności miejskiej. Jak się okazuje, nie jest całkowicie słuszne mniemanie, że płodność się zwiększa w miarę posuwania się z zachodu na wschód. Istotnie, na wsi płodność w województwie poleskim bardzo znacznie wykracza ponad to, co widzimy w innych częściach Polski, duża jest w woj. białostockim, wileńskim, wołyńskim — ale duża jest także w warszawskim. Mała jest płodność w woj. śląskim, gdzie wsie w znaczeniu administracyjnym często w rzeczywistości są raczej miastami, niewielka w poznańskim, ale już wcale nie tak mała w pomorskim. A z drugiej strony woj. tarnopolskie ma współczynnik prawie taki sam, jak woj. poznańskie; stanisławowskie i wileńskie — niższy, aniżeli woj. pomorskie. Bliższa analiza tego zagadnienia wymagała by uwzględnienia szczegółowszego podziału terytorialnego. Okazało by się wtedy, że np. w powiatach północnych województwa wileńskiego ujawnia się stosunkowo bardzo niska płodność, że współczynniki płodności w północnych i wschodnich powiatach województwa tarnopolskiego i wschodnich powiatach województwa stanisławowskiego należą do najniższych w Polsce, gdy w pozostałych powiatach województwa stanisławowskiego płodność jest dość wysoka itd.

Mniejsze miasta wyróżniają się małą płodnością na wschodzie (z wyjątkiem województwa poleskiego) i na południu, a zwłaszcza na południowym wschodzie, największą płodność wykazują mniejsze miasta województw centralnych. Miasta większe mają najniższy poziom płodności w województwach południowo-wschodnich.

Z sześciu największych miast najniższe współczynniki mają **Kraków** i **Lwów**; po nich w dość znacznej odległości następuje Warszawa, potem Poznań, Wilno i wreszcie Łódź.

Przy ocenie różnic terytorialnych należy mieć na uwadze, że współczynniki podane w tabl. 1 uzależnione są nie tylko od rodności i płodności, ale również od umieralności. Mianowicie duża umieralność w pierwszych latach po urodzeniu wpływa na obniżenie współczynników; fakt ten zaważył w pewnym stopniu na ich poziomie we wschodnich i południowo-wschodnich częściach Polski.

Tabl. 2. Liczba dzieci w wieku 2—4 lat w stosunku do ludności.

Miasta i wieś. — Wyznanie.

Spis 1931 r.

Grupa województw  Wyznania	Na 1000 mieszkańców				Na 100 kobiet w wieku 20 do 49 lat			
	Ogółem	Miasta		Wieś	Ogółem	Miasta		Wieś
		więk- sze a	mniej- sze			więk- sze a	mniej- sze	
<b>Polska:</b>								
wyzn. rzymsko-katolickie . . .	75,8	54,5	70,3	81,6	34,4	20,1	30,5	39,6
wyzn. grecko-katolickie . . .	75,2	35,0	62,3	77,7	33,7	11,7	26,7	35,4
wyzn. prawosławne . . .	87,7	38,1	60,8	89,7	41,3	12,7	25,3	42,9
wyzn. ewangelickie . . .	57,1	36,8	44,2	64,4	24,4	13,0	18,1	29,5
wyzn. mojżeszowe . . .	61,6	53,8	64,8	72,9	26,0	21,1	28,7	34,1
<b>Woj. centralne:</b>								
wyzn. rzymsko-katolickie . . .	77,4	54,6	73,5	83,8	35,7	20,0	32,9	41,6
wyzn. prawosławne . . .	82,9	31,7	57,5	87,3	36,9	9,9	22,9	40,2
wyzn. ewangelickie . . .	63,7	38,9	59,2	76,0	26,9	13,6	23,7	35,8
wyzn. mojżeszowe . . .	63,5	55,5	69,0	77,7	27,2	21,9	31,8	38,2
<b>Woj. wschodnie:</b>								
wyzn. rzymsko-katolickie . . .	80,7	60,2	70,8	84,3	36,8	22,2	30,0	40,1
wyzn. prawosławne . . .	88,7	43,9	62,2	90,1	42,2	15,3	26,2	43,3
wyzn. ewangelickie . . .	94,4	44,5	61,0	99,4	45,8	13,9	26,0	50,5
wyzn. mojżeszowe . . .	67,4	59,2	64,7	76,4	29,3	24,0	28,2	35,4
<b>Woj. zachodnie:</b>								
wyzn. rzymsko-katolickie . . .	69,1	58,0	69,7	72,8	30,6	22,2	30,0	34,3
wyzn. ewangelickie . . .	44,1	30,6	34,1	47,9	18,8	11,3	14,2	21,0
<b>Woj. południowe:</b>								
wyzn. rzymsko-katolickie . . .	76,0	46,3	65,7	82,2	34,1	16,4	27,7	38,8
wyzn. grecko-katolickie . . .	75,3	35,5	62,7	77,7	33,8	11,9	26,8	35,5
wyzn. ewangelickie . . .	62,3	39,8	55,4	74,8	25,6	13,4	23,1	34,4
wyzn. mojżeszowe . . .	53,8	45,9	57,7	61,2	21,8	17,5	24,0	26,8

a Powyżej 20 000 mieszkańców.

Wyznania. Tabl. 2 podaje odpowiednie obliczenia dla ważniejszych wyznań. Zachowano tu podział na miasta i wieś, jak w tabl. 1; podział terytorialny zredukowano do tzw. grup województw. Bardziej jeszcze, aniżeli przy rozpatrywaniu tabl. 1, musi-

my tu uwzględniać osobno wieś i obie kategorie miast, gdyż ludność poszczególnych wyznań bardzo nierównomiernie rozkłada się pomiędzy miasta i wieś, jak widać z tabl. 3.

Tabl. 3. *Ludność miejska i wiejska według wyznań.*

Wyznanie	Odsetek ludności zamieszkałej		
	w miastach		na wsi
	większych <sup>a</sup>	mniejszych	
Wszystkie wyznania . . . . .	17,2	10,1	72,7
Rzymsko-katolickie . . . . .	17,7	9,2	73,1
Grecko-katolickie . . . . .	3,7	6,0	90,3
Prawosławne . . . . .	2,3	2,8	94,9
Ewangelickie . . . . .	19,9	9,2	70,9
Mojżeszowe . . . . .	46,6	29,9	23,5

a Powyżej 20000 mieszkańców.

Jest rzeczą oczywistą, że wśród ludności miejskiej i wiejskiej razem wziętej najwyższą stosunkowo rodność i płodność powinny wykazać te grupy wyznaniowe, które zamieszkują głównie na wsi-

Jak i poprzednio, omawiać będziemy stosunek liczby dzieci do kobiet w wieku rozrodczym. Rozpoczynając przegląd od wsi, stwierdzamy w Polsce wziętej w całości następującą kolejność wyznań z punktu widzenia płodności. Najwyższy współczynnik wykazuje wyznanie prawosławne, potem idzie rzymsko-katolickie, następnie grecko-katolickie, mojżeszowe; najniższa jest płodność w wyznaniu ewangelickim — o wiele niższa, aniżeli w pozostałych wyznaniach. Ta kolejność nie zupełnie jest zachowana w poszczególnych grupach województw. Wyznanie rzymsko-katolickie wszędzie, z wyjątkiem województw wschodnich, wysuwa się na pierwsze miejsce. Wyznanie ewangelickie ma bardzo niską płodność tylko w województwach zachodnich, gdzie w r. 1931 przebywało prawie 46%<sup>1</sup> ogółu ewangelików zamieszkałych w Polsce. Natomiast w województwach wschodnich (7,6% ogółu ewangelików) płodność ewangelików<sup>1</sup> bardzo znacznie przewyższa płodność jakiegokolwiek innego wyznania. Płodność żydów jest wyjątkowo niska w województwach południowych. Na uwagę zasługuje fakt, że jak w Polsce w całości, tak i w województwach południowych, współczynnik dla

wyznania grecko-katolickiego otrzymuje się niższy, aniżeli dla wyznania rzymsko-katolickiego; różnica na niekorzyść grecko-katolików jest oczywiście spotęgowana przez ich większą umieralność.

Kolejność wyznań w miastach mniejszych i większych jest inna, aniżeli na wsi. W miastach mniejszych zdecydowanie wysuwa się na pierwsze miejsce ludność wyznania rzymsko-katolickiego, potem idą żydzi, następnie grecko-katolicy i prawosławni; ewangelicy, jak i na wsi, zajmują miejsce ostatnie. W większych miastach największa jest płodność żydów, zaraz potem następują katolicy rzymscy; dopiero w dalekim odstepie idzie ludność innych wyznań chrześcijańskich, przy czym ostatnie miejsca zajmują nie ewangelicy, lecz grecko-katolicy i prawosławni.

Podobny stosunek utrzymuje się na terenie poszczególnych grup województw. Płodność katolików rzymskich i żydów w miastach jest najniższa województw południowych; fakt ten ujawnia się szczególnie jaskrawo w odniesieniu do miast większych.

Porównanie płodności w miastach z płodnością na wsi wykazuje, iż różnice pomiędzy wsią a miastem są najmniejsze u żydów, największe u grecko-katolików, a zwłaszcza u prawosławnych. U tych ostatnich płodność w mniejszych miastach jest o 31% niższa, aniżeli na wsi, w większych miastach — o 70% niższa.

Jeżeli uwzględnić ludność miast i wsi łącznie, to obok ewangelików wyróżniają się stosunkowo małą płodnością żydzi; tłumaczy się to oczywiście prawie wyłącznie miejskim charakterem ludności żydowskiej. Jest rzeczą charakterystyczną, że i tu współczynnik dla ludności wyznania grecko-katolickiego jest nieco niższy, aniżeli dla wyznania rzymsko-katolickiego — mimo, iż grecko-katolicy w znacznie większym stopniu aniżeli katolicy rzymscy są ludnością wiejską.

\* \* \*

Bardzo istotne jest zagadnienie, w jakim stopniu rozrodczość ujawniająca się w przytoczonych współczynnikach wystarcza do zapewnienia przyrostu ludności, a przynajmniej do utrzymania równowagi ludnościowej. Zasadniczo sprawa przedstawia się dość prosto. Liczby umieszczone w prawej części tabl. 1 i 2 wyrażają stosunek liczby dzieci w wieku 2—4 lat do liczby kobiet w wieku rozrodczym — w danym przypadku w wieku 20—49 lat. Z ogółu dzieci nieco mniej niż połowa przypada na dziewczęta. Otóż równowaga ludnościowa będzie zapewniona, o ile z dziewcząt, znajdujących się w wieku 2—4 lat po dojrzeeniu do okresu rozrodczego otrzymamy liczbę kobiet co najmniej równą tej, która stanowi mianownik

ułamka. Zależy to między innymi od ukształtowania się tablic wymieralności charakterystycznych dla danej grupy społecznej. Opierając się na polskich tablicach wymieralności można ustalić, że dla zachowania równowagi ludnościowej współczynniki drugiej części tablicy powinny mieć wartości nie mniejsze od 22%:—25,5%. Niższa z tych liczb dotyczy grup ludności o najmniejszej w Polsce umieralności, wyższa — grup o umieralności największej. Nie są to wartości ściśle — ścisłych w ogóle nie można otrzymać przy danym podejściu do zagadnienia — ale wystarczą do ogólnej orientacji. W szczególowe uzasadnienie nie możemy się tu wdawać — będzie ono ogłoszone na innym miejscu.

Rozpatrując tablice 1 i 2 -na tle tych liczb orientacyjnych stwierdzamy co następuje. Żadne z największych miast polskich nie jest samowystarczalne pod względem demograficznym; niedobór płodności jest w nich bardzo znaczny. Nie są również samowystarczalne inne większe miasta w grupie województw południowych oraz w województwie śląskim; we wszystkich innych województwach te miasta są w przybliżeniu samowystarczalne. W Polsce ogółem grupa większych miast nie jest samowystarczalna; obejmuje ona tu również 6 miast największych, które wyłączono z zestawień dla odpowiednich województw. Miasta mniejsze wszędzie są w przybliżeniu samowystarczalne. Płodność na wsi jest tak duża, że gwarantuje znaczną nadwyżkę urodzeń nad zgonami.

Rozpatrując dane wyznaniowe, stwierdzamy, że bezwzględnie nie jest samowystarczalna ludność wyznania ewangelickiego w województwach zachodnich, nie tylko w miastach, ale i na wsi. Natomiast na wsi w województwach wschodnich płodność ewangelików jest tak duża, że gwarantuje zapewne podwojenie ludności w ciągu pokolenia; mamy tu współczynnik 50,5 — o wiele wyższy od wszystkich innych występujących w tablicach. Ogół ludności ewangelickiej w Polsce ma współczynnik 24,4, co zapewne wystarcza do zachowania równowagi ludnościowej, biorąc pod uwagę stosunkowo niedużą umieralność ewangelików. Z innych wyznań nie jest samowystarczalna ludność żydowska w województwach południowych ogółem i w większych miastach województw południowych. W większych miastach żadne w ogóle wyznanie nie jest samowystarczalne pod względem demograficznym, z wyjątkiem zapewne wyznania mojżeszowego w województwach wschodnich i być może rzymskokatolickiego w województwach zachodnich.

Dodać trzeba — co zresztą wynika z istoty zastosowanej metody — że rozważania o samowystarczalności lub niesamowystarczalności różnych grup ludności dotyczą stanu rzeczy, który by nastąpił

w odległej przyszłości w przypadku stabilizacji obecnych warunków demograficznych. Współczynniki przyrostu naturalnego w rzeczywistości przez czas dłuższy jeszcze będą się kształtować pod wpływem specyficznej w każdej grupie ludności struktury wieku i mogą mieć przebieg zupełnie różny od tego, który by nastąpił po całkowitej stabilizacji stosunków demograficznych przy zupełnym wyeliminowaniu wędrowek. Poza tym następować będą oczywiście zmiany płodności i umieralności, które zmienią rozwój wypadków. W ogóle metoda, którą stosujemy, nie daje prognozy demograficznej, lecz jedynie ocenę obecnej sytuacji.

\*            \*            \*

Otrzymane wyniki należało by teraz rzucić na tło porównawcze. Uczynimy to w najogólniejszy sposób. W Polsce, jak wiemy, w T. 1931 przypadało na 100 kobiet w wieku 20—49 lat 34 dzieci w wieku 2—4 lat. Otóż tak wysokiego stosunku nie spotykamy prawie nigdzie w Europie współczesnej. Z państw posiadających prawidłowe spisy ludności względnie wysoki stosunek znajdujemy w Holandii (29,3), Włoszech (29,9), Bułgara (33,0). Wyjątkowo wysokie liczby miały niektóre części byłej Czechosłowacji: Słowacja 33,5, Ruś Podkarpacka 43,1. Ogromna większość spośród pozostałych państw europejskich, jak wiadomo, nie jest samowystarczalna pod względem demograficznym, co znajduje swój wyraz również w niskich wartościach liczb wyrażających stosunek dzieci do kobiet w wieku rozrodczym.

Z drugiej strony i w Polsce rozrodzość szybko spada. Około roku 1900 przypadało na ziemiach polskich 45 do 50 i więcej dzieci w wieku 2—4 lat na 100 kobiet w wieku 20—49 lat, a więc więcej, aniżeli dzisiaj w województwie poleskim. Stosunek ten był poza tym dość równomierny na całym terenie ziem polskich. Tylko Warszawa wykazuje niewiele ponad 30 dzieci na 100 kobiet; niektóre okręgi Warszawy już wówczas nie były samowystarczalne pod względem demograficznym. Wiemy także, że w ostatnich latach w Polsce ujawnia się szybki spadek rodności i płodności. W latach 1927—1929, których zasadniczo dotyczą współczynniki tabl. 1 i 2, mieliśmy przeciętnie 32 urodzenia na tysiąc mieszkańców, w r. 1937 — 24,9, w roku 1938 — 24,5.

Zasadniczo było by możliwe uwzględnienie zmian zachodzących w ostatnich latach i przerachowanie współczynników analogicznych do umieszczonych powyżej na podstawie szacunku ludności według wieku. Jednakże zachodzące zmiany płodności dogod-

niej jest zbadać innymi sposobami. Natomiast żadne z dostępnych sposobów nie pozwolą ściśle określić zmian zachodzących w różnych grupach społecznych wyżej uwzględnionych (miasta i wieś), wyznania), co stanowi główny temat niniejszej pracy. Badania takie będą możliwe na szerszą skalę dopiero po opracowaniu następnego spisu ludności.

Pozostaje jeszcze bardzo ważna sprawa. Oczywiście jest, że badanie mające na celu oświetlenie zróżnicowania rozrodzności musi uwzględnić szereg innych cech ludności poza rozpatrzonymi dotychczas, przede wszystkim zaś stosunki społeczno-zawodowe.<sup>2</sup> Zagadnienia tego typu można również oświetlić na podstawie stosunku liczby dzieci do ludności i do kobiet w wieku rozrodczym według spisu ludności, konieczne jest jednak specjalne opracowanie, którego nie dokonano w stosunku do spisu r. 1931. W tych warunkach specjalnej wagi nabierają badania ankietowe Polskiego Instytutu Badania Zagadnień Ludnościowych.

## 2. Ankieta Polskiego Instytutu Badania Zagadnień Ludnościowych.

Poczynając od r. 1932 Polski Instytut Badania Zagadnień Ludnościowych prowadzi zakrojoną na szeroką skalę ankietę o liczbie dzieci w rodzinach. Sposób przeprowadzenia ankiety i opracowania jej wyników przedstawiono w sprawozdaniu wstępnym, ogłoszonym w r. 1933 w Kwartalniku Statystycznym. Odwołując się do tej pracy, przedstawimy tu zastosowane przez Instytut metody jedynie w najogólniejszych zarysach.

Kwestionariusze, wypełniane dla poszczególnych rodzin, zawierały informacje niezbędne do scharakteryzowania stanowiska społecznego rodziny oraz dane, niezbędne do badania rozrodzności: data zawarcia i ewtl. rozwiązania małżeństwa i data urodzenia każdego dziecka (dla dzieci zmarłych przed przeprowadzeniem ankiety również data zgonu). Taka konstrukcja kwestionariusza pozwoliła na odtworzenie historii demograficznej rodziny od początku jej istnienia, a więc dla rodzin starszych poczynając od końca wieku XIX. Opracowanie polegało na obliczeniu współczynników płodno-

<sup>2</sup> Różnice rozrodzności pomiędzy miastami a wsią i pomiędzy poszczególnymi wyznaniem również w dużym stopniu tłumaczą się różną strukturą społeczno-zawodową.

<sup>3</sup> Badania nad rozrodznością w Polsce, I, 1. c. zes. 1, str. 53—141 i osobna odbitka.

ści małżeńskiej (urodzenia w danym okresie kalendarzowym w stosunku do kobiet zamężnych, znajdujących się pod obserwacją w tym okresie kalendarzowym) — najpierw osobnych dla każdej pięcioletniej grupy wieku kobiet obserwowanych, następnie ogólnych współczynników standaryzowanych<sup>4</sup>.

Ogółem zasięg ankiety jest dość duży: łącznie zbadano kilkanaście tysięcy rodzin, przy czym przytłaczająca większość przypada na rodziny robotnicze (głównie w wielkich miastach) i na rodziny włościańskie w różnych częściach Polski. Większość materiału pochodzi z r. 1933 r, tak, iż odzwierciedlone są stosunki do r. 1932 włącznie, chociaż jest sporo wartościowego materiału również z lat późniejszych.

Oparcie się na ankiecie, podjętej z bardzo skromnymi środkami, z konieczności spowodowało pewne braki materiału. Najważniejszym z nich jest pewna przypadkowość wyboru środowisk poddanych zbadaniu, co narzuca wielką ostrożność przy uogólnianiu wniosków. Niektóre ze zbadanych środowisk zupełnie wyraźnie noszą charakter raczej wyjątków. Drugą istotną wadą jest niezupełna ścisłość informacyj, w szczególności informacyj dotyczących liczb dzieci. Nie ulega wątpliwości, że w kwestionariuszach pominięto pewną liczbę dzieci, zwłaszcza dawniej urodzonych i zmarłych wkrótce po urodzeniu. Skutkiem tego współczynniki płodności obliczone na podstawie ankiety mogą być nieco niższe od rzeczywistych, przy czym różnice są zapewne tym większe, im dalej się cofamy wstecz od daty przeprowadzenia ankiety. Innymi słowy, zmiany płodności w czasie mogą być zniekształcone na niekorzyść dawniejszych okresów czasu, zwłaszcza przedwojennych.

W tabl. 4 podano liczby tylko dla tych okręgów, w których Instytut zdołał zebrać materiał dostatecznie obfity i reprezentacyjny. Na niektóre inne dane będziemy się powoływać w tekście w miarę potrzeby. Uwzględniono w tablicy tylko dwa okresy, lata 1925—29 i 1930—32; przy porównywaniu poziomu płodności w różnych środowiskach wygodniej jest nie mieć do czynienia ze zbyt dużą ilością okresów. Co do ostatniego okresu obejmuje on w paru przypadkach nie lata 1930—32, lecz 1930—31 lub 1930—33; nie ma to istotnego znaczenia; w paru innych przypadkach uwzględniono lata 1930—34, co ze względu na szybki w tym czasie spadek płodności mogło nieco obniżyć współczynniki.

<sup>4</sup> O sposobie standaryzacji ob. w przytoczonym zeszycie Kwartalnika Statystycznego str. 122; w opracowaniu ostatecznym zmiany uległy tylko wagi zastosowane przy standaryzacji.

Tabl. 4. Płodność kobiet zamężnych według ankiety Polskiego Instytutu Badania Zagadnień Ludnościowych.

Urodzenia na 100 kobiet w wieku 15—14 lat.

Okręg, grupa	Okres		Okręg, grupa	Okres	
	1925 do 1929	1930 do 1932		1925 do 1929	1930 do 1932
<b>Rolnicy samodzielni</b>			<b>Robotnicy<sup>a</sup> w Warszawie</b>		
Pow. leszczyński . . . .	26,5	33,5	Grupa 4 w . . . .	24,1	23,0
„ myślenicki . . . .	32,1	26,9	Grupa 5* w . . . .	18,5	10,4
„ radzyński . . . .	32,5	26,6	Grupa 6* w . . . .	14,9	8,6
„ podhajecki . . . .	29,4	24,5	Grupa 7* w . . . .	14,3	13,0
„ biłgorajski . . . .	23,7	20,5	Grupa 8 Żydzi w . . . .	21,9	11,6
„ lidzki . . . .	25,4	19,2	<b>Robotnicy<sup>a</sup> w Łodzi</b>		
„ radziechowski og. . . .	20,3	17,8	Chrześcijananie w . . . .	19,6	12,7
Wyzn. rzymsko-katol. . . .	24,5	21,0	„ n . . . .	21,5	12,8
Wyzn. grecko-katol. . . .	19,9	17,5	Żydzi w . . . .	24,6	12,0 <sup>b</sup>
„ tarnopolski . . . .	20,7	15,8	<b>Urzędnicy</b>		
Wyzn. rzymsko-katol. . . .	25,2	20,2	Warszawa:		
Wyzn. grecko-katol. . . .	17,0	12,3	grupa 1 . . . .	12,7	15,1
Ewangelicy:			grupa 2 . . . .	11,8	11,9
Pow. łucki . . . .	37,0	41,9	grupa 3 . . . .	15,0	9,8
„ augustowski . . . .	34,6	30,8	Łódź:		
„ koniński . . . .	30,9	26,1	grupa 1 . . . .	17,7	9,8
„ łódzki . . . .	22,8	18,4	grupa 2 . . . .	11,9	9,4
<b>Robotnicy wiejscy</b>			<b>Inne grupy</b>		
Pow. leszczyński . . . .	32,1	29,9	Lekarze . . . .	14,3	17,2
„ tarnopolski . . . .	23,0	17,8	Niżsi funkcjonariusze:		
Wyzn. rzymsko-katol. . . .	24,9	15,2	Warszawa:		
Wyzn. grecko-katol. . . .	20,7	19,6	grupa 1 . . . .	21,1	12,4
„ radziechowski . . . .	19,9	16,8	grupa 2 . . . .	24,1	9,7
<b>Robotnicy<sup>a</sup> w Warszawie</b>			Łódź . . . .	20,0	—
Grupa 1* w . . . .	29,4	26,2	Żydzi (różne zawody):		
„ n . . . .	29,2	22,8	m. Stolin . . . .	38,7	28,3
Grupa 2 w . . . .	21,5	15,3	m. Drohiczyn . . . .	23,9	27,3
„ n . . . .	20,8	16,1			
Grupa 3 w . . . .	20,2	14,7			
„ n . . . .	26,5	19,5			

a Litera w oznacza robotników wykwalifikowanych, n niewykwalifikowanych. O grupach specjalnych, oznaczonych \*, ob. uwagi w tekście, b Liczba niepewna.

W szczegółach tablica wymaga jeszcze paru wyjaśnień. W okręgach wiejskich Instytut przeważnie rozporządzał względnie dobrą i obfitą reprezentacją, tak iż przeważnie liczby mogą być uważane za dostatecznie miarodajne dla wymienionych powiatów — oczywiście trzeba je traktować jako orientacyjne tylko, jak zawsze przy tego typu badaniach ankietowych. Dane pochodzą bądź z różnych wsi rozrzuconych po powiecie, bądź, jak w powiecie radzymskim, wprawdzie z jednej tylko gminy, lecz za to spisanej w całości. Wyjątek stanowi powiat myślenicki, w którym opisano tylko jedną dużą wieś. Dostatecznie miarodajne są również dane dotyczące ludności obu obrządków kościoła rzymsko-katolickiego w powiatach radziechowskim i tarnopolskim. Ewangelicy natomiast są scharakteryzowane jednostronnie, bo tylko na terenie byłego zaboru rosyjskiego.

Poszczególne środowiska miejskie są częściowo scharakteryzowane na podstawie dość małych próbek, częściowo próbki te są dobrane na sposób powodujący odchylenia od liczb przeciętnych dla danego środowiska. Co do robotników na terenie Warszawy — np. grupa 1 dotyczy rodzin znajdujących się w kartotece jednej z instytucji opiekuńczych, której głównym zadaniem jest pomoc matce i dziecku; z natury rzeczy do kartoteki trafiły przede wszystkim rodziny obciążone większą liczbą dzieci. Na terenie Warszawy najbardziej może miarodajne są grupy 2 i 3, przy czym grupa 3 dotyczy ludności jednego z okręgów na peryferiach miasta. Dane o robotnikach w Łodzi zebrano wśród ubezpieczonych w Kasie Chorych. Podobnie dotyczy ubezpieczonych w Kasie Chorych grupa 1 urzędników oraz grupa niższych funkcjonariuszów w Łodzi. Dane dotyczące 5, 6 i 7 grupy robotników oraz wszystkich urzędników w Warszawie obejmują rodziny zamieszkałych w spółdzielniach mieszkaniowych i domach robotniczych i urzędniczych, a więc znajdujących się w warunkach, które niewątpliwie w ten czy inny sposób wpływają na rozrodzność. Zamieszkują tu nieraz rodziny lepiej sytuowane; przejście do lepszych warunków mieszkaniowych może wpłynąć na trwałe lub czasowe zwiększenie rozrodzności lub zamatowanie jej spadku (por. 7 grupa robotników, 1 i 2 grupa urzędników w Warszawie). Z drugiej strony długotrwałe współżycie wielkiej ilości rodzin należących do jednej grupy społecznej może wpłynąć na ustalenie się nastawienia, nie sprzyjającego szybkiemu rozmnażaniu się (por. grupa 6 robotników w Warszawie).

Po tych uwagach przechodzimy do rozpatrzenia ogólnych spostrzeżeń wynikających z tablicy. Podział na grupy społeczno-zawodowe jest z konieczności mało szczegółowy, a same grupy niewystarczająco sprecyzowane. Toteż wnioski co do poziomu płodności

w tych grupach będą miały charakter ogólnikowy. Największa jest płodność na wsi, przy czym nie ma wielkiej różnicy pomiędzy samodzielnymi rolnikami a robotnikami wiejskimi w tych samych okręgach. Na drugim miejscu stoją robotnicy w miastach. W rodzinach niższych funkcjonariuszy płodność jest w przybliżeniu taka jak płodność robotników lub nieco niższa. Najniższa jest płodność urzędników. Dla lekarzy, dla których Instytut rozporządzał dość dobrą reprezentacją, znajdujemy współczynniki nieco wyższe, aniżeli dla urzędników.

To wszystko są rzeczy znane skądinąd — wszędzie taka jest w przybliżeniu kolejność grup społeczno-zawodowych z punktu widzenia płodności. Daleko bardziej uderzające i ważniejsze są duże różnice płodności w obrębie każdej grupy z osobna i przeważnie bardzo silny spadek płodności w czasie.

Rozpoczynamy od rolników. Jeżeli pominąć różnice wyznaniowe, w okresie lat 1925—29 mamy rozpiętość współczynników od 32,5 w powiecie radzyńskim (uboga gmina, nie leżąca przy szlakach komunikacyjnych) do 20,3 w powiecie radziechowskim. Z powiatów objętych ankietą najniższą płodność mają powiaty południowo-wschodnie. Podobny obraz widzimy wśród robotników wiejskich. W ostatnim okresie, 1930—32, różnice potęgują się jeszcze.

Wśród robotników w miastach rozpiętość współczynników jest może jeszcze większa, nawet jeżeli pominąć grupę 1 jako sztucznie dobraną. Zastanawia, że tylko w jednym przypadku płodność wśród robotników niewykwalifikowanych jest wyraźnie większa, aniżeli wśród wykwalifikowanych. Stwierdzonego faktu małej różnicy płodności jednak nie należy jednak uogólniać, tym bardziej, że podział na robotników wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych nie mógł być przeprowadzony ściśle. Z porównania danych dla rolników i dla robotników w miastach widać, że chociaż przeciętny poziom u robotników jest niższy, aniżeli u rolników, to jednak niektóre grupy rolnicze spadają poniżej niektórych grup robotniczych. Dość duża rozpiętość współczynników jest widoczna również w rodzinach urzędniczych. Tu jednak trudno stwierdzić cokolwiek stanowczo ze względu na małą ilość grup uwzględnionych i ich niereprezentacyjny charakter.

W kilku przypadkach udało się uwzględnić różnice wyznaniowe. W powiecie radziechowskim i tarnopolskim<sup>5</sup> ludność wyznania rzymsko-katolickiego wykazuje płodność większą, częściowo znacz-

<sup>5</sup> Materiał dotyczący pow. tarnopolskiego, bardzo cenny i obfity (ponad 3 000 rodzin), nie został zebrany przez Polski Instytut Badania Zagadnień Ludnościowych, lecz z własnej inicjatywy przez dra Stanisława Zielińskiego, lekarza powiatowego w Tarnopolu. Za umożliwienie skorzystania z tego materiału wyrażam drowi Zielińskiemu szczególną wdzięczność.

nie większą od ludności wyznania grecko-katolickiego. Odmienny obraz dają tylko robotnicy wiejscy w ostatnim okresie w powiecie tarnopolskim. Wyniki są więc na ogół zgodne z uzyskanymi dla ogółu województw południowych na podstawie spisu ludności (tabl. 2). Liczby dla ewangelików są o tyle mało miarodajne, że dotyczą tylko rolników i tylko na terenie byłego zaboru rosyjskiego. W obrębie zbadanych ośrodków niesłychanie wysoką płodnością wyróżniają się kolonie na terenie powiatu łuckiego na Wołyniu; płodność ta nie wykazuje tendencji spadkowych. Natomiast pod Łodzią ewangelicka ludność rolnicza ma płodność stosunkowo bardzo małą i bardzo szybko spadającą. Jak widzimy z tabl. 2, bardzo niską płodnością odznaczają się ewangelicy przede wszystkim w województwach zachodnich.

W stosunku do żydów uzyskano bardzo niewiele materiału. Mamy więc ludność żydowską dwóch małych miasteczek na wschodzie Polski, o płodności bardzo wysokiej. Płodność robotników żydowskich w Warszawie i Łodzi jest raczej niewielka. Z różnych innych materiałów nie uwidocznionych w tablicy można by wywnioskować, że płodność żydów nie wiele się różni od płodności chrześcijan odpowiednich grup społeczno-zawodowych, żyjących w podobnych środowiskach. Zarazem wydaje się, że płodność żydów, w niektórych zwłaszcza środowiskach, spada wyjątkowo szybko. Oba wnioski wymagają jeszcze potwierdzenia na podstawie dalszych badań.

W tablicy 5 uwidoczniiono dla niektórych grup objętych tablicą 4 procent spadku płodności w okresie od lat 1920—24 do lat 1930—32. Procent spadku jest bardzo nierówny. Najwyższe odsetki znajdujemy wśród różnych grup ludności miejskiej, zarówno robotniczej, jak urzędniczej. Zupełnie wyjątkowy jest spadek wśród jednej z grup niższych funkcjonariuszy w Łodzi: 71% w ciągu niespełna 10 lat; należy przypuszczać, że działały tu jakieś specjalne okoliczności. Ale są wśród robotników i urzędników również grupy o stosunkowo małym spadku płodności. Ponieważ we wszystkich tych przypadkach (grupa 4 i 7 robotników, grupa 1 i 2 urzędników w Warszawie) chodzi o mieszkańców nowopowstałych spółdzielni i domów wybudowanych przez instytucje publiczne, nie jest wykluczone, że mały spadek płodności związany jest z poprawą warunków mieszkaniowych.

Wśród rolników samodzielnych i robotników wiejskich spadek płodności jest na ogół mniejszy, aniżeli wśród ludności miejskiej. W niektórych okręgach spadek jest szczególnie mały (powiat leszczyński, radzyński); jedna z grup ewangelickiej ludności rolniczej wykazuje nawet wzrost płodności.

Tabl. 5. Spadek płodności pomiędzy okresem 1920—1924  
a 1930—32 w odsetkach.

<b>Rolnicy samodzielni</b>		<b>Robotnicy<sup>b</sup> w Warszawie</b>	
Pow. leszczyński . . . . .	10	Grupa 3 w . . . . .	36
„ myślenicki . . . . .	37	„ n . . . . .	33
„ radzyński . . . . .	14	Grupa 4 w . . . . .	15
„ podhajecki . . . . .	26	Grupa 5 w . . . . .	58
„ biłgorajski . . . . .	28	Grupa 6 w . . . . .	59
„ lidzki . . . . .	36	Grupa 7 w . . . . .	2
„ radziechowski . . . . .	29	Grupa 8 (Żydzi) w . . . . .	59
„ tarnopolski . . . . .	39		
<b>Ewangelicy:</b>		<b>Robotnicy<sup>b</sup> w Łodzi</b>	
Pow. łucki . . . . .	+5 <sup>a</sup>	Chrześcijanie w . . . . .	45
„ łódzki . . . . .	37	„ n . . . . .	40
<b>Robotnicy<sup>b</sup> rolni</b>		<b>Urzędnicy</b>	
Pow. leszczyński . . . . .	18	Warszawa, grupa 1 . . . . .	17
„ radziechowski . . . . .	28	Warszawa, grupa 2 . . . . .	26
„ tarnopolski . . . . .	33	Warszawa, grupa 3 . . . . .	57
		Łódź, grupa 1 . . . . .	48
		Łódź, grupa 2 . . . . .	50
<b>Robotnicy w Warszawie</b>		<b>Lekarze . . . . . + 20<sup>a</sup></b>	
Grupa 1 w . . . . .	35	<b>Niżsi funkcjonariusze</b>	
„ n . . . . .	34	Warszawa, grupa 1 . . . . .	49
Grupa 2 w . . . . .	35	Warszawa, grupa 2 . . . . .	71
„ n . . . . .	34		

<sup>a</sup> Wzrost płodności.

<sup>b</sup> Litera w oznacza robotników wykwalifikowanych, n — niewykwalifikowanych.

Dane dotyczące powiatu tarnopolskiego można jeszcze uzupełnić, posiadamy bowiem liczby dla późniejszych lat, 1935—36. Otóż okres ostatni, 1935—36, przynosi dalszy spadek płodności: u rolników samodzielnych spadek w tym okresie w porównaniu z latami 1920—24 wynosi 49% — znacznie więcej u greko-katolików (53%), aniżeli u katolików rzymskich (39%). U robotników wiejskich w tymże powiecie przeciwnie większy jest spadek płodności u katolików rzymskich, aniżeli u greko-katolików.

Powiedzieliśmy wyżej, że w niektórych grupach zbadanych spadek płodności jest stosunkowo niewielki. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że przecież tu chodzi o bardzo krótki przeciąg czasu — niespełna 10 lat. W ciągu lat dziesięciu spadek nawet tylko o 10%

jest bardzo poważny. A przecież w większości grup nawet rolniczych zmniejszenie wynosi około jednej trzeciej stanu z lat 1920 do 1924! Cóż dopiero mówić o spadku wynoszącym 50 i więcej procent w niektórych grupach robotniczych i urzędniczych. Nawet, jeżeli przypuścić, że skutkiem tych czy innych okoliczności badaniami Instytutu zostały objęte grupy o szczególnie silnej tendencji do ograniczania urodzeń, nawet jeżeli uwzględnić, że okres bezpośrednio po zakończeniu wojny (lata 1920—24) często przynosił chwilowe zwiększenie płodności — trzeba przyznać, że chodzi tu o zmiany dokonywane się w tempie bardzo szybkim.

Instytut próbował zróżnicowania grup badanych według innych jeszcze cech. Rolników samodzielnych dzielono według wielkości posiadanych gospodarstw. Dotychczas nie udało się wykazać istnienia jakiegokolwiek poważniejszej zależności płodności od obszaru posiadanej gruntu, o ile chodzi o drobne gospodarstwa włościańskie (poniżej 10 ha w przybliżeniu). W miastach dzielono ludność według poziomu wykształcenia, pochodzenia z miasta lub ze wsi, w zależności od pracy zawodowej żon itp. Materiał rozporządzalny nie zawsze jest dostatecznie ścisły i dostatecznie obfity. Mimo to pewne wyniki zarysowują się dość wyraźnie. Jednakże całość tych zagadnień wymaga jeszcze krytycznej analizy.

### 3. Wnioski.

Jak wiemy, płodność i rodność w Polsce dotychczas jest jeszcze bardzo wysoka w porównaniu z innymi państwami europejskimi. Ale spadek współczynników występuje i u nas, jak w innych państwach, spadek na razie stosunkowo powolny i postępujący niejako etapami (zdarzają się okresy względnej stabilizacji); jednakże ogólna obniżka jest już duża, skoro na przełomie wieku XIX i XX mieliśmy 43,5 urodzeń na 1 000 mieszkańców, w latach 1926—30 — 32,3, w r. 1938 tylko 24,5. Badania takie, jakie przedstawiliśmy powyżej, mimo swej fragmentaryczności mogą dopomóc do oświetlenia mechanizmu odbywających się zmian.

Wobec wielkich różnic płodności poszczególnych grup społecznych ogólny spadek płodności danego kraju może być wynikiem przekształcania się struktury społeczeństwa: wzrostu liczebnej warstw o małej płodności kosztem warstw o płodności dużej. W tych warunkach może nastąpić ogólny spadek płodności mimo, iż płodność w poszczególnych częściach społeczeństwa pozostanie bez zmiany. Otóż w Polsce niewątpliwie, jak i wszędzie, zachodziły tego rodzaju przekształcenia. Urbanizacja, chociaż powoli, postępuje naprzód; zwiększa się rola warstw urzędniczych, wolnych zawodów, wśród robotników coraz większą rolę odgrywają pracownicy bar-

dziej wykwalifikowani itd. Jednakże te przemiany następują powoli i same z siebie nie wystarczyłyby do wytłumaczenia tak znacznego spadku liczb urodzeń. Otóż badania nasze ujawniły z całą mocą, że w poszczególnych warstwach ludności płodność spada również bardzo silnie i to we wszystkich warstwach bez wyjątku. Tzw. inteligencja pracująca wyróżniała się małą płodnością już przed wielką wojną; płodność jej spada w dalszym ciągu szybko. Robotnicy, zwłaszcza niewykwalifikowani, wyróżniali się dawniej płodnością bardzo dużą; dziś spotykamy wśród robotników grupy równie mało płodne, jak najmniej płodne grupy urzędnicze. Co najważniejsze, spadek płodności stwierdzamy również we wszystkich niemal grupach ludności wiejskiej, gdziekolwiek sięgnęliśmy badaniem. Nie o to chodzi, że spadek ten jest jeszcze gdzieś niedzie powolny, że poziom płodności jest jeszcze w wielu punktach niezwykle wysoki; istotna jest niemal zupełna powszechność spadku.

Nie ulega wątpliwości, że powszechność spadku uwarunkowana jest bardzo silnie działającymi czynnikami natury także społecznej. Zasadniczym czynnikiem jest tu ogólna przemiana społeczna, prowadząca u nas, jak i wszędzie, do stanu rzeczy, w którym odchowanie dużej liczby dzieci coraz bardziej staje się ciężarem trudnym do zniesienia — dla wszystkich niemal rodzin, z wyjątkiem niewielkiej ilości sytuowanych wyjątkowo pomyślnie. Ten czynnik obiektywny ujawnia się w poszczególnych przypadkach z różną siłą i występuje raz wcześniej, kiedy indziej później, zależnie od szeregu okoliczności ubocznych, m. i. także od czynników natury psychicznej. Są to sprawy znane, a z drugiej strony nazbyt skomplikowane, aby je można było omawiać tu w całej rozciągłości. Faktem jest, że ich działanie ujawniło się w Polsce już niemal wszędzie i często z dużą siłą. Znane są również skuteczne środki ograniczania liczby urodzeń — o tym świadczą wyniki. Zresztą środki zawsze się znajdują, gdzie istnieje odpowiednie nastawienie psychiczne. Przecież pierwszym chronologicznie środkiem ograniczania potomstwa jest spędzanie płodu, najpowszechniejszym środkiem — coitus interruptus; ani jedno, ani drugie nie jest wymysłem wyrafinowanej techniki, jedno i drugie rozpowszechnia się bez specjalnej propagandy. Oczywiście rzecz, że w pewnych warunkach propaganda może przyspieszyć dokonywane się zmiany.

<sup>6</sup> Nie mam tu na myśli specjalnie propagandy tzw. świadomego macierzyństwa, która z natury rzeczy nie ma zbyt wielkiego zasięgu. Ważniejsza jest propaganda, która odbywa się drogą bezpośredniego kontaktu zainteresowanych, a także propaganda, prowadzona w imię materialnych interesów osób wyzyskujących pewne sytuacje. Mam na myśli np. działalność niektórych osób zawodowo trudniących się przerywaniem ciąży i utrzymujących jakoby nieraz specjalnych

Inna sprawa, że propaganda tylko wtedy może działać skutecznie, gdy trafi na odpowiedni grunt. Znamy ten grunt i znamy przebieg wypadków w innych krajach, gdzie spadek urodzeń zaczął się wcześniej; możemy w tych warunkach uważać za pewne, że i u nas rozwój pójdzie w tym samym kierunku: pogłębi się spadek płodności w tych grupach społecznych, gdzie już zaszedł względnie daleko, rozpowszechni się tam, gdzie dziś widzimy tylko zaczątki przemian.

Niezmiernie trudno jest w krótkich słowach ocenić zmiany zachodzące. Zazębiają się tu najrozmaitsze strony tego zagadnienia, a samo zagadnienie przyrostu ludności zazębia się z mnóstwem innych spraw, na które można mieć różne poglądy, a tym samym różnie osądzać dokonywane się przemiany. Mogę tu rzucić tylko kilka uwag najogólniejszych.

Uważam, że z punktu widzenia dobra jednostek i poszczególnych rodzin pewne ograniczenie liczby dzieci w obecnych warunkach jest bezwzględną koniecznością. Wyobraźmy sobie przeciętną rodzinę robotniczą lub urzędniczą, obciążoną ośmiorgiem czy choćby sześciorgiem dzieci: jest to nie tylko niesłychane obniżenie poziomu życiowego, ale stworzenie warunków moralnych i fizycznych, w których pracownik przeważnie nie zdoła sprostać wymaganiom, stawianym mu w jego pracy zawodowej. Nie wiele lepiej przedstawia się pod tym względem położenie drobnego rolnika. Sytuację pogarsza w pewnym sensie, można powiedzieć, podniesienie się poziomu moralnego: wzrost poczucia odpowiedzialności wobec dzieci, którym niepodobna stworzyć dobrych warunków bytu, o ile ich jest zbyt wiele.

Z punktu widzenia ogólnospołecznego również jest pożądane pewne ograniczenie tempa przyrostu. Zbyt szybki przyrost niewątpliwie pomnaża istniejące trudności w kraju i tak już przeludnionym — z tym się zapewne zgodzi każdy, nawet ten, który uzna za zbyt daleko idące poglądy, iż nadmiernie szybki przyrost ludności jest jednym z głównych źródeł naszych niedomagań gospodarczych, gdyż uniemożliwia racjonalną kapitalizację.

Ale jest i odwrotna strona tej sprawy. Motywy, prowadzące z konieczności do zmniejszenia liczby dzieci w rodzinie, prawie

naganiaczy, przysparzających klienteli. O tego rodzaju faktach piszą lekarze, którzy w swoim czasie odpowiedzieli na ankietę Polskiego Instytutu Badania Zagadnień Ludnościowych (ob. M. Kacprzak, Badania nad rozrodczością w Polsce II, Ankieta wśród lekarzy, Warszawskie Czasopismo Lekarskie 1933). Dużo materiału znajdujemy i w innych wynurzeniach lekarzy, np. w Pamiętnikach lekarzy, wydanych niedawno przez Z. U. S.

zawsze doprowadzają do stworzenia atmosfery moralnej, w której prawie całkowicie zanika chęć posiadania dzieci. Musimy wziąć pod uwagę, że dwoje, a bodaj i troje dzieci w rodzinie bezwzględnie nie wystarcza do utrzymania równowagi ludnościowej. Przykład państw zachodnio-europejskich wskazuje, że wszędzie żywiłowy proces zmniejszenia płodności przekracza w swym rozwoju granicę, przy której jeszcze jest możliwe utrzymanie stanu liczebnego zaludnienia. Nie ulega także wątpliwości, że nadmierne ograniczenie liczby dzieci stwarza w rodzinie atmosferę moralną, która nie może być uznana za zdrową ani z punktu widzenia społeczeństwa, ani z punktu widzenia samej rodziny i tej niewielkiej liczby dzieci, które jeszcze na świat przychodzą. Mówimy o przypadkach krańcowych, ale takie przypadki zdarzają się często nie tylko na zachodzie.

U nas sytuacja tego rodzaju ujawnia się na razie w nielicznych tylko środowiskach, ale ogólny proces trwa i prawdopodobnie nie prędko się zatrzyma. Wniosek stąd jasny: Polska nie może się uchylić od postawienia na porządku dziennym zagadnienia polityki ludnościowej.

Sprawa jest bardzo delikatna. Z jednej strony względ na dobro jednostki i rodziny nie pozwala przeciwstawić się zbyt gwałtownie konieczności ograniczenia liczby dzieci, ograniczenia, które i z ogólnego punktu widzenia w pewnym zakresie może być raczej korzystne dla społeczeństwa. Z drugiej strony trzeba się starać wszelkimi siłami, aby przewrót nie zaszedł zbyt daleko. Znaczy to przede wszystkim, że trzeba dążyć do osłabienia działania czynników obiektywnych, powodujących trudność utrzymania dzieci. Nie jest to łatwe. Przykład państw zachodnich świadczy, że stosowane dotychczas środki były niezbyt skuteczne — nawet w Niemczech, gdzie zewnętrzny sukces był najwyraźniejszy. Pewne jest, że środki natury moralnej, propaganda nie wywrą wielkiego wpływu — trzeba stwarzać odpowiednie warunki obiektywne.

Główną trudnością będzie utrzymanie należytej równowagi pomiędzy konieczną tolerancją w stosunku do dokonywających się przemian a przeciwdziałaniem nadmiernemu spadkowi płodności. Nie ulega wątpliwości, że trzeba będzie również, i to przede wszystkim, uświadomić sobie, jakie chcemy i jakie możemy mieć zaludnienie w Polsce — i trzeba będzie dla tej ludności stworzyć odpowiednie warunki społeczno-gospodarcze.

Te wszystkie zagadnienia oczywiście mogłem tu jedynie wyliznić — brak miejsca na rozwinięcie i szczegółowe uzasadnienie.

Na zakończenie chciałbym jeszcze usunąć nieporozumienie, które mogłoby powstać w związku z tak silnie podkreślonym powyżej spadaniem płodności w Polsce. Dalszy spadek może już w niedługim czasie doprowadzić do tego, iż ludność Polski stanie się potencjalnie niesamowystarczającą; jednak w rzeczywistości dość długo jeszcze nie potrzebujemy się obawiać nadwyżki zgonów nad urodzeniami — ze względu na pomyślną strukturę ludności Polski według wieku. Jest to sytuacja, którą widzimy na zachodzie: z bardzo nielicznymi wyjątkami, pomimo niesłychanie niepomyślnej sytuacji demograficznej, przyrost ludności jeszcze trwa. Sytuacja demograficzna Polski dziś jest jeszcze względnie pomyślna.